

WOLNI ZA KRATAMI

Wiadomości z więzienia są niepokojące. Liczni więźniowie polityczni prowadzą głodówki protestacyjne walosząc o swoje prawa. Oni: więźni i represjonowani przez swoich naczelników podnoszą dumne głowy. Nie chcą być i nie są bierni, tak jak nie byli bierni na wolności. Są to najlepsi z najlepszych. Oni: wolni za kratami. Dlatego my - społeczeństwo - powinniśmy wspomóc ich w tej walce. Powinniśmy podjąć szybkie i radykalne kroki.

DZIEŃ BEZ WALKI O WIEZNIOW POLITYCZNYCH JEST DNIEM STRACONYM !!!

SPIS TREŚCI:

Leszek Nowak: Pragmatyzm i fundamentalizm.....1	
Józef K.: Jak opozycja może skomplikować czerwony wybory.....3	
Antoni Wichrzyciel: Kryzys przywództwa.....5	
Andrzej Józef Kamiński: Od Kongresu Wiedeń- skiego do Jarty.....7	
Betsy Gidwitz: Rejestr wystąpień robotniczych w ZSRR.....13	

Kolejny numer PRZEGLĄDU zamknęliśmy w połowie lutego. Numer otwiera artykuł L. Nowaka - profesora poznańskiego Uniwersytetu zakres naszego działania /i myślenia/ w zależności od sytuacji. Dniś musimy być pragmatykami /a w perspektywie fundamen-

talistami/. Jutro musimy odrzucić wszelki pragmatyzm /ograniczenia/ i być fundamentalistami.

Pragmatykiem - w kwestii wyborów - jest Józef K. Uważamy, że ogłoszenie przez TKK i inne organizacje /np. Solidarność Walcząca/ bojkotu wyborów jest kolosalnym błędem. W ten sposób pozbawiamy się możliwości działania i możemy się tylko przyglądać jak czerwoni sami wrzucają za nas kartki wyborcze. Wybory do rad narodowych "bojkotujemy" /choć zdajemy sobie sprawę z bezsensu tej czynności, a raczej bezczynności/, ale pozostają jeszcze wybory do Sejmu. Dlatego też drukujemy ten tekst, z którym całkowicie się zgadzamy. Wierzymy, że nasza "moralna i szlachetna opozycja" nie popełni drugą raz tego samego błędu.

Tekst A. Wichrzyciela dotyczy oceny polityki TKK. Całkowicie zgadzamy się z opinią autora. Publikujemy ten tekst nie gwoi krytyki dla krytyki, ale w imię znalezienia wyjścia z impasu jaki stał się udziałem polskiego podziemia. Redakcja nasza - o czym pisaliśmy wielokrotnie - uważa, że walka o WOLNA, SPRAWIEDLIWA i NIEPODLEGŁA POLSKĘ może skutecznie być prowadzona tylko wspólnie z innymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego też zamieszczamy w naszym piśmie głosy dotyczące współpracy między tymi narodami, a także relacje o niezależnych ruchach w tych krajach. W poprzednim 7 nr PRZEGLĄDU zamieściliśmy tekst wygłoszony na Sympozjum zorganizowanym z inicjatywy Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów /założycielem, której jest ks. Franciszek Blachnicki/ na temat "Jedność narodów w walce o wyzwolenie" w Carlsbergu w dniach od 11 do 14 listopada 1982 r. Obecnie zamieszczamy drugi tekst z tego Sympozjum. W następnym numerze zamieścimy Manifest, który uchwalono na zakończenie Sympozjum.

Aby rozszerzyć wiedzę o niezależnym ruchu robotniczym w ZSRR zamieszczamy fragment książki B. Gidwitz "Wystąpienia robotnicze w ZSRR". Należy jednak zaznaczyć, że rejestr ten odnotowuje tylko te wystąpienia, o których wiadomości dotarły na Zachód. Jest to więc rejestr niekompletny, gdyż władzom sowieckim udaje się skutecznie blokować przepływ informacji, zwłaszcza z odleglejszych ośrodków.

Redakcja

x x x

PRAGMATYZM I FUNDAMENTALIZM

1. Postawy te ścierała się ze sobą od niepamiętnych czasów, bodaj nazywane tak lub inaczej - w każdym ruchu społecznym. Wystąpiły też w ruchu "Sol-

-darności". Pragmatyk, najogólniej biorąc, żąda działań realistycznych, możliwych, takich które nie doprowadzą do katastrofy. W naszych, polskich warunkach katastrofą tą mogło być, wedle pragmatyków z "Solidarności" tylko zagrożenie radzieckie. System przecież - jak głosił jeden z liderów nurtu pragmatystycznego - już padł, całe społeczeństwo jest za "Solidarnością", a przeciwnicy PZPR są radzieckie, siły zbrojne. Stąd - pragmatyczne właśnie - próby dogadania się z Rosjanami" za plecami PZPR, stąd próby ratowania fasady socjalistycznej w Polsce przez "wzmocnienie" rządów komunistycznych ministrami popieranymi przez "Solidarność" czy Kościół itd.

Fundamentalisci, przeciwnie, powidali, że system choć powstał dzięki bratniej pomocy, stoi przecież o własnych, silach wsparty o interes tych wszystkich którzy dysponują środkami przymusu, produkcji i propagandy, że zatem konieczne są zmiany w materialnych podstawach systemu, a nie w "zapisach" ustawowych że najpierw trzeba stworzyć fakty dokonane - przede wszystkim przejąć fabryki i handel w ręce robotników, stąd stąd postulat eksmisji komitetów partyjnych z zakładów pracy - a potem dbać by należycie zostały zapisane, że - generalnie - trzeba w czasie rewolucji działać, a nie negocjować, że negocjacje mają sens dopiero wtedy, kiedy idzie o uznanie prawne tego, co systemowi zostało już faktycznie wyszarpięte.

Na to pragmatycy odpowiadali, że bardzo ładnie, oni też by tak chcieli, tylko, że nie wyjaśniono im do tej pory, jak wygrać wojnę ze Związkiem Radzieckim.

Na to słyszeli w odpowiedzi, że jeśli Związek Radziecki przez rok czy więcej nie interweniował, to nie dlatego, że nie miał ochoty, bo przecież działający się w Polsce rzeczy niesłychane, łącznie z wewnętrzną rewolucją w partii, która to rewolucja /popierana przez pragmatyków/ była dla KPZR absolutnie nie do przyjęcia - ale dlatego że się bał; nie o wygraną - starcie tygrysa z kotkiem kończy się zawsze tak samo - ale o to, że wojna z masami przyniesie mu zbyt wielkie straty, zdemoralizuje armię, która będzie musiała zdobywać fabryki i strzelać nie do chłopskich Afgańczyków, lecz do takich samych robotników, jak ich ojcowie. A skoro tak, to pragmatyczne myślenie przynosi tylko szkody, bo silniejszych mas Związek Radziecki obawiałby się jeszcze bardziej. Radykalne kroki zmniejszają więc, a nie zwiększają szansę interwencji radzieckiej.

2. Kontrowersja ta nie przebiła się do szerszej opinii publicznej, bo pragmatycy kontrolujący główne środki związkowego przekazu bardzo o to dbali. A w istocie, za różnicami politycznymi kryły się podstawowe różnice zgoła filozoficznej natury.

Pragmatycy wierzyli w to, że władza bierze się z zaufania społecznego. Tym silniejsza władza, im bardziej wiarygodna dla obywateli. Rzeczą zasadniczą dla ruchu społecznego jest więc oddziaływanie na świadomość społeczną - przekonywanie ludzi, iż władza komunistyczna na ich poparcie nie zasługuje. Stąd też ich ocena sytuacji jesienią 1981: skoro nikt nie wierzy już komunistom, to tak jakby ich już nie było, jedyny problem to Rosjanie.

Fundamentalisci natomiast uważali, że źródłem władzy jest strach, jaki stwarza, a podstawą władzy leży więc monopol na stosowanie przymusu. A wiarygodność nie ma tu nic do rzeczy. Przeciwnie - największym poparciem cieszy się władza najsrońsza, więc ta, której się boimy najbardziej. Nie protestowaliśmy przeciw socjalizmowi, kiedy rozstrzeliwano, torturowano, masowo więziono, likwidowano własność chłopską i grożono likwidacją kościoła. Protest podniósł się wtedy, kiedy system osłabł, kiedy zmalał strach, jaki wywoływał. Problem nie leży więc w wiarygodności władzy w oczach obywateli, lecz w sile władzy, w jej zdolności do zastraszenia obywateli. A siła władzy, jesienią 1981, była znaczna, podczas gdy "Solidarność" znacznie osłabła okazując się niezdolna do przeprowadzenia radykalnych zmian ustrojowych w gospodarce, a zatem i do wyprowadzenia kraju z kryzysu gospodarczego, w jaki wtrąciła go, nie wykluczone, że świadoma, polityka władzy.

3. Już samo zestawienie "trzeźwych" poglądów pragmatyków z "fantazjami" fundamentalistów wyraźnie wskazuje, kto bardziej realistycznie oceniał sytuację w 1981 r. Nie po raz pierwszy okazało się, że najbardziej odległe od rzeczywistości jest płaskie, pozbawione perspektywy jej ujęcie, że na to, aby ocenić należycie sytuację trzeba odrobiny wyobraźni.

W świetle tego, co stało się 13 grudnia 1981 i później, pragmatyzm jest jawnie nie do utrzymania. Toteż zwolennicy jego bądź szukają dodatkowych wspomnień wyjaśniających bądź dokonują gwałtownej wolty. Pierwsi tłumaczą po-

...rażkę "Solidarności" tym, że nie do końca udało się jej utrzymać w umiarkowa-  
 waniu pragmatycznym, że zaczęły w niej dochodzić do głosu tendencje radykal-  
 ne, które spowodowały reakcję władzy. Słowem, pragmatyzm był jedynym rozwią-  
 zaniem, a klęska stała, że nie był do końca przestrzegany. Kubek w kubek to  
 samo mówią nam trój-panowie. A ich ideolog, Adam Schaff, powiada stosując ten  
 sam schemat myślowy, że rzeczywistość nie obala marksizmu bo marksizm nie był  
 w budownictwie socjalistycznym należycie przestrzegany. Inni pragmatycy na-  
 tomiast przedzierzgnęli się w hurra-rewolucjonistów. Czytaliśmy już takie  
 wezwania do rewolucji pisane przez tych samych ludzi, którzy dużo czynili,  
 żeby wyhamować aspiracje rewolucyjne w jednym okresie, kiedy mogły być reali-  
 zowane. Wezwania pozbawione zrozumienia mechanizmów rządzących rewolucjami, o-  
 parte na tym samym realistycznym złudzeniu: że słowo przekształci się w czyn,  
 jeśli tylko będzie dostatecznie głośno wypowiedziane. Nie przekształciło się  
 i całe szczęście, bo słowo to apelować mogłoby tylko do grupki młodzieży,  
 których ewentualne zbrojne poczynania byłyby i tak bez znaczenia dla potęgi  
 militarnej trój-panów - raczej by ich jednoczyły niż szkodziły - wystarczy-  
 łyby natomiast całkowicie by izolować konspiratorów od jednego nośnika rewol-  
 lucji: od mas zwłaszcza robotniczych.

4. Tymczasem dziś, w okresie spadku tendencji rewolucyjnych konieczna jest  
 właśnie gruntowna, nastawiona na lata praca organiczna. Właśnie dziś koniecz-  
 na jest postawa pragmatyczna - nastawienie na pracę wśród mas. Formacja socj-  
 listyczna, w jakiej żyjemy, rozwija się bowiem w kolejnych wstrząsach rewo-  
 lucyjnych, po których następują kontrrewolucyjne represje władzy i okresy  
 stagnacji, wzbierające powoli nowym przypływem walki klasowej. Otóż zupełnie  
 inaczej winna postępować najbardziej świadoma politycznie część społeczeńs-  
 twa, opozycja, w okresach stagnacji i w okresach rewolucyjnych. Kiedy masy  
 są ogarnięte widmem strachu: przed represjami, przed utratą pracy i nędzą  
 wówczas konieczna jest strategia pragmatyczna - organizowanie wydawnictw, grup  
 samokształceniowych, samopomocy społecznej, obronnych prześladowanych. Słowem  
 przyczynianie się do tego by ludzie, jak najmniej się bali, by jak najmniej-  
 sze spustoszenie czyniła nieuchronna atomizacja społeczna. Optymalną strate-  
 gią jest więc w okresach stagnacji ta, którą z takim powodzeniem stosował  
 przez całe lata Komitet Obrony Robotników. Kiedy jednak dochodzi do nawały re-  
 wolucyjnej, wówczas utrzymywanie postawy pragmatycznej jest jednym z najwię-  
 kszych błędów politycznych. W toku rewolucji władza jest bowiem słaba, bo ma-  
 sy już się jej nie boją, i ten to czas należy wykorzystać na jak największe  
 zmiany systemowe. W drodze faktów dokonanych, nie w drodze negocjacji kończą-  
 cych się podpisaniem czegoś, co - kiedy władza odzyska siły - okazuje się  
 być świstkiem papieru. W czasie rewolucji nie wolno się bać. I nie ma czego -  
 bo każda zdobycz społeczna oznacza wzmocnienie mas, a więc, wbrew pozorom,  
 odsunięcie groźby kontrrewolucji. Pamiętajmy o tym kiedy nadejdzie nowy  
 Sierpień.

Leszek Nowak

Przedruk z: "Vacat" nr 10, październik 1983 r. Warszawa

### JAK OPOZYCJA MOŻE SKOMPLIKOWAĆ CZERWONYM WYBORY

Czas płynie szybko. Codziennie czerwoni zaskakują nie tylko prostego człowieka,  
 ale co gorzej, także działaczy podziemia. Aby raz zrobić coś na odwrót, chce-  
 my wystąpić z nową inicjatywą, która wyprzedzi Czerwonych o wiele miesięcy.  
 Pragniemy by najbliższe wybory stały się dla nich koszmarem z gatunku "lu-  
 dzie stoją pod komitetem", a dla opozycji związkowej, społecznej i politycz-  
 nej stanowiły przynajmniej częściowy sukces.

Co można zrobić z wyborami? Są trzy możliwości; pokrótce przedstawiamy  
 każdą z nich:

1. **BOJKOT WYBORÓW** jest najczęściej zalecaną metodą tzw. moralnej i szla-  
 chetnej opozycji. Dla wprawnych w urządzaniu fars wyborczych Czerwonych, bojk-  
 kot to nie problem, sami wrzucają kartki do urn i z głowy. Frekwencja będzie  
 taka, jaka będzie potrzebna. Bojkot wyborów to na pewno rzecz szlachetna, ale  
 dobra do polecenia w krajach demokratycznych. Wzywający do bojkotu jakby je-  
 szcze nie zauważyli, gdzie żyją.

2. **SKRESLANIE WSZYSTKICH KANDYDATÓW** jest aktem obywatela najbardziej zor-  
 ientowanego w prawach pozostawionych mu przez Czerwonych. Według ordynacji  
 wyborczej, jest to głos ważny, ale nie oddany na listę FJN /teraz będzie to  
**PRONCIE/**, więc przeciw komunistom. Oficjalnie podawano niezmiennie, że w Pol-

... jest od 80 do 100 tys. takich czarnych owiec, ilu takich było naprawdę nikt nie wie. Dlatego skreślając wszystkich, wykorzystujemy wprawdzie swoje szczątkowe czerwone prawa wyborcze, ale nie mamy żadnej szansy wpłynięcia na wynik wyborów, bo Czerwoni i tak podadzą oficjalnie co zechcą.

3. WRZUCANIE PUSTYCH KOPERT i oddawanie kartek społecznym komisjom skrutacyjnym /tajnym/. W obecnej sytuacji pomysł wydaje się nam najlepszy, słyszącym onim kilkakrotnie /po marcu 68, w niektórych akademikach/, ale nie dysponujemy dowodami. Poniżej chcielibyśmy przedyskutować motywację i organizację akcji. Spodziewamy się szerokiej dyskusji nad naszą propozycją w prasie podziemnej, chyba że TTK osiągnie upragnione "porozumienie" z władzami i wezwie do głosowania bez skreśleń. Liczymy też, na udział w dyskusji czerwonych środków masowego przekazu oraz dziennikarzy z "wrogich Polsce" ośrodków. Wydej się nam /choć komunizm jest niepoznawalny i nieobliczalny/, że Czerwoni nie zmienią ordynacji wyborczej, bo przecież dla uznania odnowy wystarczy, że FJN wystawik Proncie.

Wyobraźmy sobie, że nasze propozycje byłyby powszechnie przyjęte i dochodzi do wyborów. Idziesz więc czytelniku do lokalu wyborczego, bierzesz kartkę i kopertę, posuwasz do kabiny i tam dokonujesz czynu wyborczego - kartkę chowasz do majtek. Wychodzisz, idziesz z uśmiechem i lekko drżąc ze strachu wrzucasz do urny pustą kopertę. To naprawdę niewiele. Jest 0% szans, że komuś coś zrobią, zawsze i tak około miliona ludzi chodziło do kabiny - to za wielu na internowanie. Po tym akcie odwagi, powoli, bez pośpiechu, następuje mozolne społeczne zbieranie podwędzonych kartek. Niech to zajmie nawet rok. Czerwoni i tak już po kilku dniach muszą ogłosić wyniki i z przyzwyczajenia akceptacja ich dyktatury będzie niesłychanie powszechna - osiągną na pewno 90% głosów ważnych, oddanych na listę FJN /przepraszam Proncia/. My w tym czasie, po cichu, odwrótną niż krąży prasa podziemna, przez całą tę siatkę znajomych będziemy zbierać kartki. Tę pajęczynę powiązań, niewidoczną dla Czerwonych, zawdzięczamy okresowi "Solidarności", kiedy to ludzie mogli się pochwycić jego zaufaniem. Dla Czerwonych byłby to koszmar senny nie do opamięnienia. Wynikami pracy takich komisji społecznych należałoby zainteresować międzynarodowe organizacje dbające o poszanowanie praw człowieka.

Taki numer - coś na kształt metod Gandhiego - będzie w świecie niesłychanie życzliwie przyjęty /może pokojowa nagroda Nobla dla "Niepodległości" i kupimy sobie nowy powielacz!/. Pierwsze strony gazet murowane. Także dla pozostałych kolonii ZSRR, z podobnymi farsami wyborczymi, coś do naśladowania.

Nie liczymy od razu na pełen sukces - "Niepodległość" cechował zawsze realizm. Jako sukces oczywiście widzimy nie obalenie Czerwonych w tak prymitywny sposób ale zrobienie im pewnej krzywdy zarówno w Polsce jak i na świecie. Sukces - dla naiwnych - mógłby wynikać z prostej matematyki - wszystkie oddanie Solidarności plus rodziny to 99% kartek wyborczych. My szacujemy powodzenie akcji na jakieś 25%. Nie wszystkich naszych zwolenników uda się nam przekonać że warto i że nic im nie grozi. Będą także kłopoty z organizacją zebrania i policzenia kartek. Czy 25% to dużo? Ależ tak, bo niedługo wybory do tzw. Sejmu i po próbie generalnej podczas wyborów do Rad Narodowych można by skłonić Czerwonych do pozbycia się fikcji Sejmu, jako demokratycznie wybranego parlamentu. Czerwoni bez Sejmu będą rządzić dokładnie tak samo, ale wreszcie pewien odłam opozycji nie będzie mógł już wzywać do wysłania tam petycji i listów. Jeszcze raz chcemy podkreślić, że podczas poprzednich wyborów ten pomysł był nierealny. Nie istniały społeczne powiązania i sieć zaufania, nie można więc było się pokusić o zbieranie kartek. Dziś jest inaczej. Istnieje też niemała podziemna baza wydawnicza zdolna do rozpropagowania tej akcji i podsumowania jej wyników niezależnie od prasy światowej.

Co może po złożeniu takiej propozycji zrobić Czerwony?

Spróbujmy doradzić, może doczekamy się podziękowań w prasie, radiu i telewizji oraz ułaskawienia w wypadku wpadki. Zgłaszamy trzy propozycje:

1. Zlikwidować wybory. Jest to sposób najprostszy, lecz pozbawia Czerwonych przyjemności rządzenia na podstawie mandatu poddanych. Pewno więc tej propozycji nie kupią.

2. Wcielić uprawnionych do głosowania do formacji umundurowanych - wojska, milicji, straży pożarnej itp. i nakazać głosować w szyku zwartym - jak w latach czterdziestych. Resztę zamknąć w internatach i więzieniach, a pozostałych na wolności pozbawić praw wyborczych. Jest to trudne, choć wykonalne. Pewni czerwoni paralitycy, jak Machejek, już dawno coś takiego doradzili.

Przewidujemy nieprzychylnie reakcje na Zachodzie i kłopoty z kredytami.

3. Skoro reakcja może ukraść kartki wyborcze, to należy je zlikwidować. Trzeba sprowadzić z Zachodu, zamówić w RWPG lub zrobić w warsztatach MSW, wojska czy KC maszyny do głosowania. Maszyna jest duża, trudno ją wynieść, a obsługiwana przez odpowiednich specjalistów z góry zna wyniki wyborów. Jest jednak kilka problemów. Głosujący musi wejść do kabiny i tam naciskać odpowiednio guziki maszyny. Jest to sprzeczne z pragmatyką wyborczą socjalizmu - wymuszane głosowanie jawne /drogą stolik - urna/. Nikt też nie wymyślił na świecie, jak przy pomocy maszyny głosować bez skreśleń.

Jest jednak jeszcze jedna propozycja dla Czerwonych - nie robić nic! Nasza szlachetna i moralna opozycja, domagająca się jak najszybszego porozumienia z Czerwonymi i tak się obrazi i ogłosi bojkot. Jeśli czytelniku zapamiętaj też, co pisaliśmy na początku, to wiesz, że to Czerwonych urządza.

Regularni czytelnicy naszego pisma zdziwią się, że to my wzywamy do powszechnej akcji społecznego nieposłuszeństwa. Rzecz jednak w tym, że im bardziej będziemy świadomi przysługujących nam w sposób przyrodzony praw, tym bardziej zbliżamy się do Niepodległej Polski i z większą świadomością będziemy szkodziłi Czerwonym. Od początku 1982 roku celem "Niepodległości" było rozpolitykowanie Polaków. Wydaje się nam, że dyskusja nad wyborami przyczyni się do tego.

Józef K.

Przedruk z: "Niepodległość" nr 24 grudzień 1983 r.

Warszawa - Katowice x x x

#### KRYZYS PRZYWÓDZTWA

Naszym zdaniem autorytet bez koncepcji upadnie sam. Jeżeli jednak przedtem zrezygnujemy z tworzenia nowych autorytetów, opartych na rzeczywistym działaniu a nie zaprzesztych zasługach, zasłużone symbole ustępując z placu boju, pozostawiają po sobie jedynie pustkę. A jej przecież nie chcemy.

Z odmiennego założenia wychodzi TTK, uznając za najważniejsze kryterium wysuwania haseł i celów walki, ich zgodność z linią polityczną Wałęsy, aby przypadkiem nie popaść z nim w konflikt polityczny.

Jeszcze w oświadczeniu TTK z 22 kwietnia 1982 r. mogliśmy przeczytać: "Moralnym i statutowym obowiązkiem członków NSZZ "Solidarność" jest bezkompromisowa walka o prawo do istnienia i działania związku". W oświadczeniu z 9 października po delegalizacji "S", TTK stwierdziła: "Aktami tymi Sejm pozbawił się jakiegokolwiek mandatu społecznego... NSZZ "S" może być rozwiązany jedynie na mocy decyzji swoich członków". Wprawdzie pojawia się pytanie kiedy Sejm PRL nabył mandat społeczny, skoro nie został wyłoniony w wolnych wyborach lecz w tzw. głosowaniu zbojkotowanym w 1980 r. przez wszystkie ugrupowania niezależne, od KSS KOR do KPN? Pomijając jednak to zagadnienie ustrojowe, stosunek do ustawy został wyrażony trafnie i jasno. Jeszcze 20 października 82 r. członkowie TTK dobitnie stwierdzili: "Wykonując rozkaz delegalizacji "S", Sejm dopuścił się bezprawia. Jest to akt nielegalny i nie przyjmujemy go do wiadomości. Nadal walczymy o nasze cele - o pełne prawa związkowe dla NSZZ "S" ... "I w tym momencie nastąpił przełom. W oświadczeniu z 22 listopada TTK już stwierdziła: "Tylko Tach Wałęsa określić może warunki na jakich TTK - zgodnie z jego wnioskiem - podejmie decyzje o swoim rozwiązaniu".

W wywiadzie z 1 grudnia 1982 r. Zb. Bujak powiedział: "Członkowie TTK zakładają, że swoją działalność na dotychczasowych zasadach utrzymują do chwili zwolnienia wszystkich skazanych. Do tego czasu nie przyjmujemy ujawnienia się ani rozwiązania... Walka o nowelizację ustawy to z jednej strony to bojkot oficjalnych i funkcjonowanie niezależnych struktur związkowych, z drugiej strony - walka na arenie międzynarodowej... Stamtąd musi płynąć ostry nacisk na nowelizację". Okazało się więc, że ustawę którą, jako "akt nielegalny" nie przyjmowano do wiadomości, po miesiącu jednak przyjęto, żądając jedynie nowelizacji owego "bezprawia".

W kilka miesięcy później - 26 maja 1983 r. - Zb. Bujak oświadczył w kolejnym wywiadzie, na pytanie o termin ujawnienia: "kiedy zezwola na rejestrację innych związków zawodowych w zakładach. Pluralizm związkowy jest podstawowym celem "S" nawet w podziemiu. Kiedy będzie możliwy trzeba się zastanowić, czy nie czas żeby skończyć etap działalności podziemnej". I żeby nie było żadnych wątpliwości, 14 lipca 1983 r. Bujak potwierdził swoje stanowisko. Na pytanie: "Czy ... władze "S" ujawnią się dopiero po ponownym zalegalizowaniu Związku?" - odpowiedział - "Wystarczy, by kontynuowanie działalności związkowej nie

było karanie więzieniem, co łączy się z ogłoszeniem pełnej amnestii dla więzionych i abolicji dla szykanowanych za działalność społeczno-polityczną. Dopóki to nie nastąpi pozostaniemy w ukryciu ... być może zaistnieją jeszcze takie warunki, w których okarze się dla nas korzystne tworzenie od nowa naszych własnych związków zawodowych, nawet w oparciu o obowiązującą obecnie ustawę". Półtora roku wcześniej 25 lutego 1982 r. Zb. Bujak twierdził: "ponośnany przez rząd kształt związków zawodowych ... /jest/ nie do przyjęcia. Jedyne drogą jaka nam pozostaje, to walka o wznowienie działalności NSZZ "Solidarność".

Bezprawie, nielegalny akt itd. okazały się do przyjęcia. Jest to zaprzeczenie podstawowego wymogu niezależnego ruchu związkowego, tj. jego niezależności od organizacji politycznych /PZPR - lokalnej sekcji KPZR/. W listopadzie 1982 r. Temida OBA pisała: "O niezależności można byłoby mówić tylko wtedy, gdyby stworzono formalne, realne gwarancje nieingerencji organizacji politycznych. /.../ Aktywność związkowa będzie przynosić jedynie marginalne efekty. /.../ Związki nie mają według ustawy, żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej".

Pozostaje jeszcze wskazać autora "nowych" koncepcji. Kardynał Glemp, w wywiadzie udzielonym "Il Sabato" 26 marca 1982 r. otwarcie powiedział: "... u- stawa /delegalizująca "S" - red. "N"/ przewiduje, że za dwa lata możliwe będą w obecnych związkach zmiany w kierunku pewnego pluralizmu. Jeśli w kraju utrzyma się pokój. Jeśli uniknie się walk, istnieją możliwości odrodzenia związków pluralistycznych". /cyt. za "Ojczyzna" katolickie pismo robotnicze/.

Styczeń 1983 r. przyniósł Deklarację "Solidarności Dziś", która miała zapewne uspokoić grupy oporu w zakładach pracy i zamknąć usta krytykom TKK. Znalazło się w niej między innymi takie stwierdzenie: "By system władzy w Polsce zdolny był do ustępstw ... konieczne są działania prowadzące do załamania się obecnej dyktatury".

Kiedy jednak TKZ Stoczni oświadczył: "Wzywamy władze PRL do podjęcia w terminie do dnia 22 sierpnia 1983 r. negocjacji z wiarygodnym autorytetem społecznym, Lechem Wałęsą i jego doradcami", TKK wydała 22 sierpnia komunikat, w którym czytaliśmy: "Popieramy inicjatywę TKZ Stoczni. Mimo wezwań i apeli... władze nie przystąpiły do rozmów". Ale przecież 26 maja Zb. Bujak stwierdził: "Taka władza nie może być naszym partnerem". Skąd więc ten żal do okupanta, że nie przystąpił do rozmów, skoro wcześniej jako cel określano - "załamanie obecnej dyktatury", a nie negocjacje! Otóż stąd, że Deklaracja /SOLIDARNOSC DZIS/ podobnie jak inne bardziej sensowne oświadczenia, nie były pierwszym krokiem na drodze ewolucji samej TKK w pożądanym kierunku, lecz tylko i wyłącznie straszakiem na władze. A skoro te się nie przerażały i do Moskwy nie uciekały, ustępowała TKK.

Swoją drogą, po półtora roku wojny, możnaby się zorientować, że Czerwoni żadnych rozmów prowadzić nie będą, chyba że z PRONem.

Podsumowując, oświadczenie TKK z 22 kwietnia w nowej wersji winno brzmieć - moralnym i statutowym obowiązkiem członków "S" jest walka o realizację nielegalnego aktu, którego uchwalenie było bezprawiem pozbawiającym Sejm mandatu społecznego, ustawy zgodnie z którą związki nie mają żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej, ani realnych gwarancji nieingerencji organizacji politycznych. - Proszę wybaczyć demagogię i cynizm, ale czy za taką realizację prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych zginęli obrońcy "Wujka", Bogdan Włosik i tyłu, tyłu innych.

Niestety sprawdziła się diagnoza, którą postawiliśmy w listopadzie 1982 r. "... czerwoni mogą spać spokojnie. Podziemna "S" opanowana przez proroków porozumienia z komunistami, niezdolna do całkowitego z nim zerwania /zanegowania prawomocności socjalistycznego ustroju, konstytucji, prawodawstwa itp., jako nie pochodzących z woli narodu, ale ZSRR/, teraz zostanie całkowicie o- bezwładniona przez siły ugodowe i kapitulanicke. "S" zabrnęła w ślepią uliczkę i nie stanie się, niestety "ośrodkiem krystalizacji idei i postaw skierowanych przeciwko ideologii komunistycznej". Ruchy, które będą dojrzywały pod względem programowym, czego tak boją się komuniści, działać będą zupełnie niezależnie od ideologicznie spacyfikowanej /po wyzwoleniu Lecha/ "S". Pozostaje jeszcze pytanie o przyczynę kapitulacji. Wybitny sowietolog francuski, a. Besancon, zapytany o największy błąd "Solidarności", odpowiedział: "Wydaje mi się, że zamierzając dokonać rewolucji nie mówiąc o tym, zamierzając odep-

-chnąć państwo diamentu /dialektycznego materializmu/ nie nazywając go po imieniu, nie wskazując nicości socjalizmu, podejmując ryzyko wprowadzenia zametu w umysły. Ryzyko dezorientacji mas, do których się odwoływano". Ze strachem przed zakwestionowaniem komunizmu uprawomocnionego, traktowano sowiecką władzę jako partnera, jak normalną władzę, a nie jak całkowite zło i kłamstwo, a obecny ustroj jako coś w zasadzie dobrego, a nie jak najgorszy z systemów. W ten sposób współuczestniczono w kłamstwie. Przed 13 grudnia była to jednak tylko jedna z dwu tendencji "S". Po tej dacie stała się jedyną. Po 13 grudnia, przywódcy "S", którzy ocalili z pogromu, doszli do wniosku, że kryterium wysuwanych żądań powinien być ich realizm. Realistyczne zaś jest tylko to, co mogą zaakceptować komuniści. Im więc mniejsze żądania, im bardziej minimalistyczne cele, tym bardziej realne. Komuniści takie rozumowanie wykorzystali i czekają, rozując represje oraz jasno dając do zrozumienia za każdym razem, że stanowisko TKK jest jeszcze nie dość realne. Komuniści przekonali doradców i członków TKK oraz wielu, zbyt wielu Polaków, że ich władzy raz ustanowionej obalić się nie da. A skoro nie można jej obalićto pozostaje tylko wywierając naciski, modyfikować ją, a przy tym systemu dostosowywać się do komunizmu. I nasi przywódcy d o s t o s o w u j ą s i ą. Wysłanie hasła obalenia ustroju komunistycznego i likwidacji sowieckiego poddaństwa, początkowo byłoby równie nierealistyczne jak program porozumienia, ale stwarzałoby perspektywy na przyszłość, dokonując rewolucji w skomunizowanych umysłach Polaków. Jak powszechne jest to skłonienie do skomunizowania /przekonanie nie niemożności obalenia ustroju sowieckiego/ świadczą audycje RWE. Przykładem szkodliwej dla sprawy niepodległości, propagandy politycznej mogą być tzw. dyskusje okrągłe stołu. 8 września 1983 r. mogliśmy usłyszeć, po zapewnieniach pana Najdera, że dyskutanci różnią się w swych poglądach, kilka śmiałych" politycznie uwag: T. Nowakowski stwierdził odkrywczą: "porozumienie jest konieczne, P. Jarecki ostro "sprzeciwił się" i stanowczo oświadczył: "Trzeba znaleźć jakiś kompromis" a W. Wróblewski dodał: "byłoby dobrze, gdybyśmy wybrali wariant apelowania do władz". Cóż za rozbieżność poglądów! A jaki bogaty i różnorodny wachlarz postaw? A ile spornych kwestii: porozumienie, kompromis, apelowanie, a może samobatożenie?

Cóż zaś najbardziej cieszy Panów Nowakowskiego i Najdera? To, że "krzykliwi", zwolennicy wysuwania hasła obalenia komunizmu - "to bardzo nieliczna grupa i pozbawiona wpływu na kształtowanie opinii publicznej", iżże "teraz jakby przycichli". Nieładnie Panowie wmawiać społeczeństwu, które w 85% wypowiada się przeciwko porozumieniu z komunistami, że jego poglądy reprezentują ludzie, których koncepcje kompromisu popiera jedynie 5,5%. RWE powinna do owej krzykliwej grupki zaliczyć np. TKZ "S" Ursusa, gdyż w ulotce z 5 sierpnia 83 pisze w punkcie 9-tym: "Nie uznajemy narzuconej nam władzy, a jej ideologię uważamy za wroga", a w punkcie 10-tym: "Wspierać będziemy wszelkie ruchy sprzyjające wyzwoleniu Ojczyzny spod obcej dominacji", a więc owe "krzykliwe grupki". Podobnie RWE naraziłoby się "Słowo Podziemne" nr. 51/19.08.83/, gdyby redaktorzy w Monachium je znali. Zacytujemy fragment: "Jeśli chcemy jako społeczeństwo uratować i odrodzić swe zdrowie psychiczne i moralne, swe możliwości rozwoju kulturalnego i gospodarczego, musimy powiedzieć sobie jasno i wyraźnie, że ani związki zawodowe /z "Solidarnością" włącznie/, ani Kościół: nie mogą Polaków trwale zastąpić normalnych reprezentacji politycznych. Nadszedł dziś czas ich narodzin, czas powstawania konkretnych partii, programów i ruchów, tworzenia zarysów przyszłego ustawodawstwa oraz planów reform ustrojowych, gospodarczych i społecznych".

"Solidarność" od dawna już należy do przeszłości jako skuteczne narzędzie walki z komunizmem, ale do przyszłości należy s o l i d a r n o ś ć w s z e s t k i c h n a j e p o d l e g ł o ś c i o w y c h k i e r u n k ó w p o l i t y c z n y c h /podkreślenie "N"/. I to jest, naszym zdaniem, poszukiwana przez wszystkich droga wyjścia z impasu.

Antoni Wichrzyciel

Przedruk z: "Niepodległość" nr 24 grudzień 1983 r.

Warszawa - Katowice

x x x

OD KONGRESU WIEDŃSKIEGO DO JAŁTY

Żeby zrozumieć znaczenie tego co się stało 11 listopada 1918 roku, musimy sięgnąć dalej w historię. Mamy również dzisiaj czas narodowych rozważań, drogą przed nami są niewidoczne i aby zrozumieć co się dzieje, należy znać dzie-

-je narodu i dzieje Europy. 11 XI 1918 roku - to przywrócenie, odrodzenie niepodległej Polski. Z tego faktu logicznie wynika, że jej przedtem nie było i tym samym jesteśmy przy tym, co zwykliśmy błędnie nazywać rozbiorem Polski. Błędnie, ponieważ w latach 1772 - 1793 - 1795 dokonany został rozbiór nie tylko Polski, ale całej Europy Środkowo-Wschodniej. Tymi rozbiórami obok Polaków dotknięci zostali Litwini, Łotysze, Białorusini i Ukraińcy,

nie mówiąc o mniejszych grupach narodowych. Do Rzeczypospolitej Polsko-Litewsko-Ruskiej jeszcze przed rozbiorem należała cała Ukraina na prawym brzegu Dniepru, cała Litwa, prawie cała Białoruś i jeszcze kawałek tego, co dziś nazywamy Łotwą. To nie jest tylko wspomnienie historyczne, ponieważ jeśli na to nie będziemy tak patrzyli, to nie będziemy widzieli - czego z dziwnych powodów nikt w Europie nie zauważa - że stało się wtedy, między rokiem 1772 a 1795, praktycznie to samo, co się stało w latach 1939-40. Z tą jedynie różnicą, że nie brało już w tym udziału cesarstwo austriackie, którego już nie było i tym razem już nie carska, tylko czerwona Rosja; nie Prusy ale hitlerowskie Niemcy - dokonały rozbioru tych samych obszarów. Znowu znaleźli się w niewoli nie tylko Polacy, ale o Ukraińcy, którzy jeszcze nie byli pod panowaniem sowieckim w r. 1939 i znowu Litwini, Łotysze oraz Estończycy, którzy wtedy w XVIII w. wcześniej znaleźli się pod jarzmem carskim. To jest pierwsze, co sobie musimy uświadomić, że to nie były rozbiory Polski, ale rozbiory całej Środkowo-Wschodniej Europy.

Znaczy to, że wspólny był nasz los z tamtymi narodami, tak jak wspólny był przedtem przez wieki nasz los z Ukraińcami, z Białorusinami, Litwinami w jednej Rzeczypospolitej. Po rozbiorach przyszło potem 20 lat zawieruchy europejskiej i po wojnach rewolucyjnych i po wojnach napoleońskich po raz pierwszy w dziejach Europy, Kongres Wiedeński ustanowił nowy ład dla całej Europy.

I oto po dzień dzisiejszy nie brak również i w Niemczech ludzi, którzy tamten ład Kongresu Wiedeńskiego uważają za najlepszy, właściwy i sprawiedliwy. Na to, żeby udowodnić jak bardzo sprawiedliwy był to ład, potrzebuje się demnastu słów; siedemnastu nazw narodów, które po Kongresie Wiedeńskim znalazły się pod obcym jarzmem: Albańczycy, Białorusini, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Estończycy, Finowie, Grecy, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Słowienicy, Ukraińcy i Węgrzy. 17 narodów, które znalazły się pod obcym panowaniem, ale pod obcym jarzmem. Niektóre z nich jak Grecy i Rumuni, wówczas jeszcze pod jarzmem skutana tureckiego; pozostałe rozdzielone zostały pomiędzy Prusy, Rosję carską i Austrię. Z jednym wyjątkiem: część polski, część Polaków odzyskała nie pełną suwerenność, ale bądź co bądź własne małe państwo, polskie z polskimi władzami, z polskim wybieranym Sejmem, z polskim wojskiem i polskimi sztandarami narodowymi. To wywalczyli sobie Polacy przez 20 lat i trzeba sobie powiedzieć, to było coś, bo 20 lat przedtem Polska była wymazana z mapy, Polacy mieli być skreśleni z listy narodów. Tak się umówili zaborcy i trzeba pamiętać o tym, że tak samo się umówili ci sami zaborcy w 1939 roku. Polaków miało nie być. Z tą jedynie różnicą, że w 1939 roku i w latach następnym zaborcy przystąpili do realizacji tego, że Polaków ma nie być, skuteczniejszymi metodami. Bardzo skutecznymi, jak o tym świadczy śmierć 3 milionów Polaków. Właściwie nigdy nie będziemy znali dokładnej liczby, bo mówi się o 3 milionach Polaków, niezależnie od 3 milionów Żydów polskich, ale nie wiem czy w tej liczbie mieści się blisko milion tych, którzy nie wyszli żywi z deportacji do Sowietów. W każdym razie, ponieśliśmy miliony ofiar.

Wspomniane wyżej tzw. Królestwo Kongresowe, Królestwo Polskie utraciliśmy, jak wiadomo w kilkanaście lat później, na skutek powstania listopadowego. Nie będę się teraz zastanawiał, co trzeba było wtedy robić i jakie popełniliśmy błędy. Faktem jest jedno, co nas wszystkich tutaj w pewnym sensie osobiście dotyczy, bo wszyscy - w ten czy inny sposób - jesteśmy wygnańcami z kraju, że po Powstaniu Listopadowym ruszyła pierwsza wielka fala uchodźców z kraju rodzinnego na obczyznę - sławna w dziejach Polski - Wielka Emigracja. Może warto parę słów o tym powiedzieć, ponieważ porównując nasz los z losem Wielkiej Emigracji jednego możemy się nauczyć i nie jeden wniosek możemy wyciągnąć. Może właśnie przede wszystkim dlatego, że znajdujemy się w Niemczech - a na skutek późniejszych bolesnych stosunków polsko-niemieckich zapomniane zostało, że Adam Mickiewicz niemieckie wydanie "Książki Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" dedykował narodowi niemieckiemu, w podziękę za przyjęcie jakiego doznali uchodźcy polscy wówczas.



Mako kto wie /ja to odkryłem zupełnie przypadkiem, przebieg w niemieckich archiwach/, że był reskrypt samego króla pruskiego /nie z sympatji dla Polaków, ale widocznie czuł się do tego zmuszony/, który zezwalał oficerom Armii Królestwa Polskiego na przechodzenie przez państwo pruskie w mundurach i z bronią. Potem już zapadła noc i jak wiemy, ta noc się skończyła w listopadzie 1918 roku. I znów zebrał się Włókniarz Kongres Europejski i ustanowiony został nowy kad Europejski. Mazywa się on "wersalskim kadem Europejskim", co konferencja... pokojowa odbywała się w Paryżu, a poszczególne traktaty podpisywane w miejscowościach dokoła Paryża - najważniejszy z nich - traktat z Niemcami - podpisany został w Wersalu. Na temat tego kadu pokojowego wylano morze atramentu, żeby udowodnić że był ekscy, bezsensowny, że zawierał wszystkie elementy przyszłej wojny itd. Owszem, ten kad nie utrzymał się długo i został rozbity. I jeżeli ktoś chce uważać, że czkowiek zdrowy, na którego napatrze dwóch zbrojów i zardę go nożami, nie był zdolny do życia, to może tak myśleć, tylko dla mnie to brzmiał idiotycznie.

Największą z nich było powstanie Sowietów, o czym za chwile... W niewoli swoich wieckiej pozostali ostatecznie, z wylicznymi przez mnie narodów tylko dwa: Białorusini i Ukraińcy. Historcyzy i kotyżę po raz pierwszy w swoich dziejach uzyskali własne niepodległe państwo, nieestety tylko na dwadzieścia lat; wszystkie inne wymienione narody były wojne i urzędzaki same swoje losy lepię czy gorzej, jak umiały. Nikt nie umiał dobrze, ale nie wszyscy robili same tylko ekspozycje. Tu pozwolę sobie na taką uwagę. Kiedy słyszę co jest teraz bardzo modne i to jest w tej chwili lansowane przez propagandę komunistyczną, specjalnie w Niemczech, żeby odwrócić uwagę od sprawy polskiej - że się mówi o strasznych losach narodów Ameryki Łacińskiej - ja mam zwyciężać na to odpowiadać, że narody Ameryki Łacińskiej uzyskały niepodległość wiele wiecy 150 lat temu. Należę jeszcze szczególnie wygode, której my w Europie nie mamy, mianowicie: cały kontynent praktycznie, poza Brazylją, mówi jednym językiem i nikt im tak specjalnie nie przeszkadza urzędzić swój los na tym bogatym kontynencie. A jako przykład niech sobie weźmą Estonczyków i Łotwów: 1 milion, kotyżów niecałe 2 miliony i potrafił w swoich mękach i nie tak bogatych, zimnych krajach tak samo zagrożeni przez wielkie mocarstwa, w ciągu 20 lat zbudować swój był narodowy w sposób budzący podziw. Wołność tych narodów była zagrożona wówczas z jednej strony w wyniku rewolucji rosyjskiej i wprawdzie w lutym obalony został carat i zapowiadano się, poraz pierwszy w dziejach od najazdu tatarskiego w XIII wieku, wołność dla narodów Rosji, ale potem, za niemieckie pienie i przy pomocy imperialistów niemieckich, przbył do Rosji Władimir Iljicz Ułjanow, zwany Leninem, dokonał zamachu stanu na czole fanatycznej młodości i zniszczył demokrację rosyjską. Dokończył każdy to wie, że wrócić do tak zwanej Włókniarzy socjalistycznej Rosji, w którym to bolszewicy, rządzący w Rosji po dziesiątym dniu - uzyskali 21%. I te 21% tzn. młodość jednej piątej, rozpedziła ten parlament i w wołnie domowej narzuciła swoją absolutną władzę narodowi rosyjskiemu i innym narodom Rosji. O tym warto było pamiętać, bo taka była "woła ludu". Lenin miał za sobą i mieszkanca Rosji na piecino, a tu by miał po 10 latach swoich rządów - przypuszczam, że tyle samo, ile ma w tej chwili gen. Jaruzelski za sobą. To była najskabsza strona tego ówczesnego porządku, z tej strony szkodziły, które najgorzej było wobec Polski. Tymczasem jedna z legend historycznych, które z prawdą nie wspólnego nie mają, opowiada o rzekomym zagrożeniu Sowietów ze strony imperializmu zachodniego. To zagrożenie polegało na tym, /o czym może też nie wszyscy wiedzą/, że Hitler mógł oprzeć swoją armię, swoją potęgę, z którą pięć i pół roku mógł walczyć z całym światem, na kadrajach wyszkolonych w latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych na Sowietach politykach. Niemcom po traktacie wersalskim nie wolno było mieć ciężkiej artylerii, nie wolno było mieć broni pancernej, nie mu Sowiet na swoich politykach. Działo już wiadomo /mam w domu amerykański atlas historyczny, na którym są oznaczone wszystkie te poligony/, gdzie szkodziły się niemieccy lotnicy, a gdzie oficerowie broni pancernej. Możemy sobie jeszcze dodać: nie trudno im było potem znaleźć w Rosji drogę do Stalingradu. Znalł kraj. Ale dlaczego? Dlatego, że /tu już muszę tak powiedzieć,

bo nie umiem tego wyrazić inaczej/, jaką obłądną manią z jednej i z drugiej strony w ówczesnych Niemczech i w ówczesnej Moskwie, było unicestwienie Polski. Dorobili się za to Sowietci Niemców nad Wołgą, dorobili się Niemcy Sowietów nad Łabą. Niech się cieszą. Może wielu z nich już to zrozumiało, zwłaszcza wielu Niemców /i wielu Rosjan także/ - lepiej późno niż nigdy. Druga wojna światowa, czyli napad na Europę Środkowo-Wschodnią, na wolne narody i na demokrację dwóch sojuszników: Adolfa Hitlera i Józefa Stalina, zapoczątkowany tzw. paktem o nieagresji, w rzeczywistości agresywnym sojuszem hitlerowskich Niemców i Rosji Sowieckiej, który wyznaczał granice nowego rozbioru Europy Środkowo-Wschodniej. Przypominam to, co mówiłem. Ten napad tych dwóch agresorów na narody Europy zapoczątkował II wojnę światową, a przede wszystkim znowu rozbiór Europy Środkowo-Wschodniej.

W pierwotnym układzie przewidziane było, że Litwa będzie łupem hitlerowskich Niemców, a Polska aż po Wisłę - łupem Sowieckim. Potem, najwidoczniej Stalin poradził się historyków, zastanowił się, że Katarzyna Wielka była mądrzejsza, że lepiej z Polakami się nie wdawać, lepiej zostawić Polaków, niech sobie Niemcy z nimi radzą. Polacy są niebezpieczni, po dziś dzień się to okazuje i po dziś dzień Moskwa przekonuje się o tym. W ostatecznym układzie zawartym w końcu września 1939 r. Litwa została przyznana Sowiecom, a Polska aż po Bug wpadła w ręce hitlerowskie. Z ówczesnego państwa Polskiego nieco więcej niż połowę i tak zagarnęły Sowiety. Jeżeli teraz spojrzymy na mapę dzisiejszą, to przekonamy się o czymś dziwnym /może się to wydać dziwne, kiedy się nie zna historii i kiedy się nad nią nie zastanawia/: Środkowa część dzisiejszej Zachodniej granicy Związku Sowieckiego to jest ta sama granica, którą ustalił Hitler i Stalin, to jest ta sama granica, którą ustanowiła Katarzyna Wielka w roku 1795, tylko na północy i na południu Rosja Sowiecka posunęła się dalej niż Rosja Carska, zagarniając na północy część dawnych Prus Wschodnich z Frólewcem /co zresztą też nie jest nic nowego, już za carycy Elżbiety w wojnie siedmioletniej w połowie XVIII wieku Prusy Wschodnie były przez 6 lat prowincją rosyjską/, a na południu zagarniając Lwów, który w całych dziejach Rosji nigdy nic z Rosją i Moskwą nie miał wspólnego; był zajęty na krótko przez wojska rosyjskie w pierwszej wojnie światowej. Ale środkowy odcinek granicy jest ten sam, co granica z trzeciego rozbioru. Takie rzeczy bywają trwałe w historii. Należy tu jednak przypomnieć, że ludobójstwo na narodzie polskim od 1939 r. - ku było znacznie szybciej dokonywane przez stronę sowiecką niż przez stronę hitlerowską. Hitlerowcy wzięli się do tego także i prześcignęli później Sowiety. Już w 1939 roku po obu stronach ocenia się rozstrzelanych Polaków na jakieś 100 tys. ludzi tu i tu. Ale niezależnie od rozstrzelaniów. Z miejsca zaczęły się aresztowania i deportacje Polaków do sowieckich obozów koncentracyjnych /które były wzorem dla hitlerowskich obozów koncentracyjnych, Lenin i Trocki utworzyli oboz koncentracyjny w 1918 roku /Koncentracjonnyje łageryria. Hitler miał 15 lat osu, żeby się od nich nauczyć/ oraz w głąb azjatyckiej Rosji do Kazachstanu. Dlatego do Kazachstanu, bo w czasie kolektywizacji, w toku tworzenia kolchozów na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w Kazachstanie wymordowano około połowy ludności; a kraj był bogaty i trzeba było go zaludnić. Wywieziono wtedy około 1800 tys. Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów polskich, z których od 800 tys. do 1 miliona żywych już nigdy z Sowietów nie wyszli. Po czym napadł jeden zbrojny na drugiego. Sowiety musiały zmienić swoją politykę z dnia na dzień. Do ostatnie chwili - to jedna z najbardziej ponurych komediów jakie istnieją w historii - Józef Stalin, najbardziej nieufny człowiek świata, wierzył i ufał tylko jednemu człowiekowi na świecie - Adolfowi Hitlerowi. Gdyby to nie było takie ponure, można by to uznać za dowcip. No i został zaskoczony i oszukany przez swojego współnika zbrodni. Rezultat drugiej wojny światowej znamy. Hitler, Niemcy hitlerowskie zostały zwyciężone. Niemcy zostały rozbite i podzielone, natomiast potęga sowiecka dotarła aż po bramy Łubeki, aż za Łabę. I po raz trzeci w ciągu tych lat od XIX wieku ustalony został nowy porządek Europy w Jałcie i Poczdamie.

Różni się on od poprzednich tym, że nie wszystkie narody były wysłuchane; jeszcze mniej niż w Wiedniu, a dużo mniej niż w Wersalu. O wszystkim decydowały właściwie trzy wielkie mocarstwa: Stany Zjednoczone, w osobie śmiertelnie już chorego i otoczonego ze wszystkich stron agentami sowieckimi Franklina Roosevelta /przy czym rola Pani Roosevelt zostanie długo pewno nie wyjaśniona, ale było dość niewyraźna/, Winstona Churchila, który miał

najmniej do powiedzenia, bo Wielka Brytania wprowadziła najchętniej tę walkę prowadził, ale była najsłabsza z tych trzech sojuszników, i wreszcie Józef Stalin. Ten wprowadził wszystko co mógł, żeby zgubić swoją ojczyznę, ale się nie udało, bo Hitler był jeszcze głupszy niż on pod tym względem. Kiedy Hitler w 1941 roku napadł na Sowiety, z rzadka tylko znaleźć można byłoby sowieckiego żołnierza, który chciał bić się za Stalina. Wiem to z osobistych rozmów z współwziętymi Rosjanami, Białorusinami i Ukraińcami w hitlerowskim obozie koncentracyjnym i dowiedziałem się tego z różnych źródeł i świadectw. Tego nie mówią Sowiety, bo to jest ich najstraszniejsza publiczna tajemnica; i tego nie mówią Niemcy, ponieważ ich wielkie zwycięstwo w pierwszym roku wojny z Sowiecami, w znacznej mierze polegało na tym, że całe dywizje sowieckie ze sztandarami i muzyką nie spadały w niewolę ale naszerowały do niewoli niemieckiej i witały Niemców jako oswobodzicieli. Gdyby sam diabeł wówczas przyszedł i chciał ich uwolnić od Stalina, to byłiby go powitali kwiatami, tak jak ludność witała Niemców wtedy w Związku Sowieckim. Ale potem okazało się, że Hitler jest jeszcze gorszy i głupszy od diabła, i zmusił wojska sowieckie do tego, żeby się zaczęły bić, zmusił ich do tego, by się bronili, bo ostatecznie lepiej polec jak żołnierz, nawet w obronie Związku Sowieckiego, niż zdechnąć z głodu, tak jak ginęli milionami jeńcy sowieccy w niewoli hitlerowskiej. Bez tej głupoty Hitlera, który traktował narody Europy Wschodniej gorzej niż bydło, i bez materialnej pomocy amerykańskiej, Stalin nie wygrał by wojny. Zwłaszcza nie przetrwał by pierwszej zimy wojennej. Od czasu kolektywizacji, w której zginęło z głodu od 12 do 15 milionów chłopów sowieckich /Stalin przyznał się Churchillowi do 10 milionów, nie mamy powodu liczyć mniej/ Rosja umierała z głodu. Pierwszej zimy już ludzie w Moskwie padali z głodu na ulicach. Jak mi opowiadali ludzie, którzy wrócili z sowieckich obozów koncentracyjnych, po drugiej wojnie światowej, po śmierci Stalina - trzecią wojnę światową wielu Rosjan wyobrażało sobie tak, że przylecą samoloty amerykańskie i "swinią tuszonką budut brasaty" - będą rzucały świńskie konserwy. Ta amerykańska "swinią tuszonka" stała się legendą w całym Związku Sowieckim, ponieważ bez amerykańskiej maki, bez amerykańskich konserw - Sowiety, armia sowiecka, naród sowiecki umarłby z głodu. Ale dostali tę pomoc - stało się jak się stało i Sowiety stały się największą potęgą w Europie. I jak już zostało powiedziane, także ustalony został przez owe trzy mocarstwa nowy ład Europy, nowy ład, który w ogromnej mierze podyktował największy zbrodniarz świata dziejów - Józef Stalin. Nieprawdą jest zresztą, że ten ład tak został ustalony w Jałcie i Poczdamie. Tak daleko nie posunął się ani Roosevelt, ani tym bardziej Truman w Poczdamie czy Churchill, który nie zdecydował o niczym, ale miał rozum i wiedział co to są Sowiety. Tylko, że jednego nie wiedzieli między innymi na Zachodzie - i muszę powiedzieć, jest to rzecz zdumiewająca, że nie wiedzą tego po dziś dzień - że każdy układ z Sowiecami jest mniej wart niż papier na którym jest napisany.

Pozwól sobie na bardzo bolesny żart; właściwie uważam za nieuczciwe, kiedy Sowiety napadają na jakiś kraj, z którym nie mają paktu o nieagresji, ponieważ napadli na wszystkie kraje, z którymi mieli pakt o nieagresji z wyjątkiem hitlerowskich Niemiec. Czyli pakt o nieagresji z Sowiecami jest przynajmniej uczciwym ostrzeżeniem, że Sowiety zamierzają na ten kraj napaść. Jest to nieuczciwa gra, jeżeli napadają na Afganistan, z którym nie mieli paktu o nieagresji; no ale oni nawet w swojej nieuczciwości nie są uczciwi. To jest oczywiście bolesny żart.

Z Polską także mieli pakt o nieagresji. Sowiecka napaść na Polskę 17 września 1939 roku była bezspornym złamaniem i zerwaniem tego paktu. W ten sposób wrócił do Europy stary porządek wiedeński. Z tych 17 narodów, które były pod obcym jarzmem po Kongresie Wiedeńskim, wolni są dzisiaj całkowicie tylko Grecy; Finowie mają własne państwo, Finlandia stała się przysłówkowa, mogą się u siebie rządzić, ale państwem suwerennym nie są /policja fińska wydaje zbiegów sowieckich policji sowieckiej; zbieg sowiecki jest dopiero bezpieczny, jeżeli przekradnie się przez Finlandię do Szwecji/.

Jak wiadomo Albania zafundowała sobie własny komunizm, o którym mało wiadomo tylko tyle, że jest straszny. Serbowie, Chorwaci i Słowacy żyją też we własnym państwie komunistycznym i jak wiadomo kiepsko się im tam powodzi. Pozostałe narody, które tu wyliczyłem są w ten czy inny sposób pod jarzmem sowieckim. My Polacy niecierpieliśmy się dość, aczkolwiek Bogu się przyznać trzeba, nie tylko z winy obcych, ale i z winy naszych przodków, którzy prze-

frymańczyli i zmarnowali najpotężniejsze państwo w Europie. Polska przed 350 laty była największą potęgą w Europie, na którą nikt palca by nie zakrzywił i dopiero z własnej winy zmarnowaliśmy to. Oczywiście nie my, nasi przodkowie, ale trzeba sobie powiedzieć, że były i są narody jeszcze od nas nie-szczęśliwsze. Mała to pociecha, ale dla prawdy powiedzieć to trzeba. Kiedy się mówi, że Polacy byli tak długo podzieleni, to przypomnijmy sobie, że Ukraińcy zostali zjednoczeni w granicach jednego państwa dopiero za Stalina. I nie mają powodów się z tego zjednoczenia cieszyć. Ale Ukraińców jest trochę więcej niż Polaków i jak to powiedział Chruszczow: "Stalin byłby Ukraińców wywiózł Bóg wie gdzie, na białe niedźwiedzie, ale było ich za dużo". Z Łotyszami jest łatwiej. Łotyszów jak wspominałem, przed wojną było niecałe dwa miliony, w 1973 - 1340000. Ubyło - ponieważ w czasie II wojny światowej największe zbrodnie w sensie liczbowym popełnili hitlerowcy na Żydach, ale w sensie największych okrucieństw - jakościowo w sensie najbardziej okrutnych czynów, to było to, czego dokonała Czerwona Armia wkraczając do krajów bałtyckich w 1940 roku. Oczywiście jakościowo, bo Estończyków, Litwinów i Łotyszów razem nie było tylu, ilu było Żydów wymordowanych przez Hitlera, ale tak potwornych okrucieństw jakich się tam dopuszczali sowieci, nawet hitlerowcy nie dokonali nigdzie. A jeśli chodzi o liczby, są czasem nune, ale warto je znać - w 1939 było na Łotwie prawie 2/3 Łotyszów /oficjalne liczby sowieckie/, w 1973 - 55%, a dzisiaj - jest już mniej niż połowa. Przyrost ludności na Łotwie w latach 1959-73 wynosił 330 tys. dusz, w tym przyroście ludności udział Łotyszów na Łotwie - wynosił 13%. 13% przyrostu ludobójstwo - bezkrwawe, bo ludobójstwo nie musi być krwawe. Najprostsze ludobójstwo - to oddzielić mężczyzn od kobiet i wymrzeć. Tutaj w pewnym sensie tak się robi. Łotyszki najczęściej z braku mężczyzn wychodzą za mąż za Rosjan, następne pokolenie to już Rosjanie. Jakie wnioski? Jakie są wnioski dla nas Polaków, to wszyscy wiemy. Przede wszystkim jest jeden wniosek - nie ma wolności dla Polaków samych. Już nie tylko dlatego, że między Polską i wolnym światem jest część Niemiec pod władzą komunizmu i dlatego niepodległa Polska bez niepodległej Europy Środkowo-Wschodniej utrzymać się nie może. Rzeczpospolita Polsko-Litewsko-Ruska trzymała się cztery wieki, niepodległa Polska - 20 lat. To jest jeden wniosek.

A drugi - znacznie ważniejszy. Opowiadają nam bez przerwy, zwłaszcza w Niemczech - jest część polityków i publicystów, którzy to powtarzają bez końca, że pokój Europy zależy od utrzymania obecnego stanu rzeczy, czyli porządku pojałtańskiego.

Za pokój Europy wszystkie te narody Europy Środkowo-Wschodniej muszą płacić swoją wolnością. Trudno, jest to przykre, ale nie ma innej rady.

Jestem dokładnie przeciwnego zdania i powtarzam to tutaj w Republice Federalnej cierpliwie: największym zagrożeniem pokoju Europy jest obecny stan rzeczy w Europie Wschodniej. W Europie Wschodniej około 180 milionów ludzi znajduje się pod jarzmem sowieckim - i to samych narodów nierosyjskich, nie licząc Rosjan. Nie ma siły ludzkiej, która by tym narodom wytłumaczyła, że macie być grzeczni, macie siedzieć cicho, bo od tego zależy pokój w Europie. Kiedy dochodzi do tego, że ludzie nie mają co jeść i nie mają mleka dla dzieci, to cicho siedzieć nie będą, bo nie mają nic do stracenia. I zresztą wiemy, co się działo przez ubiegłe już 30 lat. Jeżeli ktoś chce mi wmówić, że powstanie w tzw. NRD w czerwcu 1953 roku, że krwawy najazd sowiecki na Węgry w 1956 roku, najazd na Czechosłowację - 1968 i kolejne zrywy w Polsce 1956, 1968, krwawa masakra w 1970, 1976 i wreszcie to co się dzieje w ostatnich latach - że wszystkie te sowieckie najazdy, represje i wreszcie /przecież to oni sami tak nazwali/ "stan wojenny" w Polsce, że to wszystko umacnia pokój Europy - no trudno, jak mówią Niemcy - nie można mu już pomóc. Oczywiście można tak powiedzieć - jak to napisał dziennik "Neues Deutschland", czyli niemiecka "Trybuna Ludu" - "O umacniającej pokój sile stanu wojennego w Polsce". Oczywiście - można powiedzieć, że nikt nie jest pobożniejszy niż sam diabeł, ale to jest, zdaje się, teologicznie nie bardzo ścisłe.

Obecny stan B w Europie Wschodniej jest beczką prochu nie dlatego, że tak chcą Polacy, że Polacy zawsze byli niemożliwi do rządzenia. Oczywiście nie lubiliśmy jak nas uciskali, jak nas obcy jarzmiłi. Odrzucamy strasie pruskie teorie o tym, że Polska było niezdolna do życia. W rzeczywistości ta Polska była taka niezdolna do życia, że stworzyła największe mocarstwo w Europie dla wielu narodów, a Niemcy byli tacy zdolni państwowo, że w czasie, kiedy

Polska stała u szczytu potęgi, Niemcy rozpadły się po pokoju Westfalskim na 300 państewek i jeszcze 50 wolnych miast i nie potrafili się zjednoczyć nigdy. A Polacy w końcu XIV wieku potrafili się zjednoczyć praktycznie ze wszystkimi sąsiadami. Jeszcześmy zmarnowali możliwość zjednoczenia się z Czechami i Węgrami, bo i tutaj panowali Jagiellonowie. Powtarzam, nie dlatego to jest zagrożenie dla Europy, że Polacy wicherzą, że Polakom się chce nie wiadomo czego. W 1956 roku chciało się nie wiadomo czego Węgom, a w 1968 chciało się nie wiadomo czego Czechom. Chciało się tych samych praw, które mają inne narody Europy. Chciało się wolności i chleba z własnej niwy i chciło się prawa decydowania o własnym losie.

Czego się tym Polakom, tym Węgom, tym Czechom zachciewa, czego zachciewa się Ukraincom, którzy pokolenie za pokoleniem idą do sowieckich obozów koncentracyjnych, gdzie stanowią pokaźną część więźniów? Zachciewa się im ludzkiego życia. I z tego narody Europy Wschodniej nie zrezygnują i jeżeli się im będzie tego prawa odmawiało, nie wiadomo co się może stać. Nie jestem prorokiem, jestem historykiem od "przepowiadania przeszłości" a nie przyszłości. Nie wiecie, dzieliśmy co wczorajsza, jakie wiadomości nam dzisiejsza prasa przyniesie, kto wie co się może stać jutro. Tak się złożyło, że ta rocznica jest jednocześnie początkiem nieogarnionych wzrokiem wydarzeń. Ale wiem jedno, że żądanie wolności dla Polski, dla Białorusi, dla Ukrainy, dla krajów bałtyckich, dla Czechosłowacji, dla Rumunii, dla Węgier - nie jest rozwalaniem pokoju Europy, ale jest dążeniem do umocnienia pokoju, który jest zagrożony nieobliczalnymi skutkami tego, co się w Europie pod sowieckim panowaniem dzieje. Oczywiście, ci którzy się tak oburzają, że Polacy burzą pokój Europy, nie mają nic przeciwko temu, że w Polsce jest stan wojenny, a w Afganistanie jest wojna, a kto ją zaczął, nie musimy przypominać. My możemy, tu na obczyźnie, robić jedno, możemy tłumaczyć bardzo cierpliwie naszym niemieckim znajomym i przyjaciółom i nie tylko niemieckim. Od 10 lat wykładam niemieckim studentom historię i przekonałem się, że niemieccy studenci z tych pokoleń o własnej, narodowej historii nie mają zielonego pojęcia. Trzeba im tłumaczyć rzeczy najprostsze, bo nie wiedzą nic. Oni się urodzili i wychowali w wolności i dobrobycie - musimy pamiętać, wszyscy młodzi, zwłaszcza pokolenie dzisiejszych studentów, pokolenie czterdziestoletnich już. Opowiadać im, co to jest niewola i nędza, to jest tak, jakbyście Eskimosowi tłumaczyli co to jest upał. Trzeba mieć cierpliwość, bo to jest w ich interesie, w naszym interesie, w interesie całej ludzkości, ponieważ faktem jest, że pokój świata musi być utrzymany, bo w tej chwili wielka wojna byłaby już zagładą ludzkości. Nikt z nas wojny pragnąć nie może, ale wszyscy właśnie dlatego, że pragniemy pokoju, musimy wołać: nie ma pokoju bez wolności. Ucisk, tyrania, dyktatura, ucisk obcych narodów zagraża pokojowi. I to musimy bardzo cierpliwie tłumaczyć. Moglibyśmy ułożyć sobie nowe hasło: "Za naszą i waszą wolność, za nasz i wasz pokój"!

Andrzej Józef Kamiński

Przedruk z: "Prawda, Wyzwolenie" nr 1 lipiec 1983 r. /pismo Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów/ Carlsberg RFN

x x x

#### REJESTR WYSTĄPIEŃ ROBOTNICZYCH W ZSRR

Wprawdzie radzieckie środki masowego przekazu nie notują strajków /a czasem zaprzeczają zachodnim realacjom o wystąpieniach robotniczych/, informacje o licznych strajkach w ZSRR docierają na Zachód. Poniżej podajemy zestawienie większych znanych wystąpień od połowy lat 50-tych.

Lata 1950-1960. Fala strajków w Swierdłowsku pod koniec 1956 roku. W sierpniu 1959 r. około 20 tys. robotników budowlanych z Temir Tau uczestniczyło w zamieszkach na tle złych warunków życia. Radzieckie oddziały wojskowe przywróciły spokój /jak donoszono, z wielkimi ofiarami/, po tym, jak miejscowa milicja okazała się niezdolna do stłumienia demonstracji. Miejscowe władze partyjne, gospodarcze, funkcjonariusze MSW i KGB zostali wymienieni w ciągu paru następnych miesięcy.

Lata 1960 - 1970. Znane są szczegóły masowych wystąpień 1 i 2 czerwca w Nowoczerkasku /Rostowska Obłast'/. Wybuch przyspieszyły dwa równocześnie ogłoszone komunikaty: o ogólnopaństwowej podwyżce cen mięsa i masła /o 25-30proc/ i o zwiększeniu norm produkcyjnych w nowoczerkaskkich zakładach budowy lokomotyw elektrycznych /NEWZ/. Kilka tysięcy robotników z NEWZ i innych zakładów zebrało się w śródmieściu na placu przed siedzibą partii, żeby przedstawić swoje żądania, władze jednak uciekły do Rostowa. Robotnicy zajęli gmach partii

i przemówili z balkonu do tłumu. Oddziały wojska zamknęły wszystkie drogi do miasta, zajęły wszystkie inne ważne gmachy i otoczyły plac. Doniesienia wskazują, że żołnierze z miejscowego garnizonu odmówili wykonania rozkazu strzelania do tłumu i że ich dowódca popełnił samobójstwo /nie jest jasne, czy dlatego, że sam zbuntował się przeciw rozkazowi, czy dlatego, że żołnierze odmówili posłuszeństwa/. Do akcji wprowadzony został oddział żołnierzy, którzy nie byli Rosjanami, przypuszczalnie - z Kaukazu. Początkowo strzelali oni w powietrze, zabijając małych chłopców, którzy siedzieli na drzewach, później strzelili do tłumu. Ponieważ demonstranci wpadli w panikę, niektórzy zginęli od strzałów w plecy. Zginęło 70 do 80 osób, co najmniej połowa z nich z nich - od pocisków dum-dum.

W kilka godzin po strzałach wdo Nowoczerkasska wysłana została sześcioposobowa delegacja KC pod przewodnictwem członka Biura Politycznego Procha Kozłowa, która prowadziła rozmowy z małą grupą robotników. Zwracając się do miejscowego aparatu partyjnego 8 czerwca, Kozłow skrytykował niewystraszającą "pracę ideologiczną i szkoleniową". W miejscowych sklepach pojawiło się wkrótce więcej żywności i innych towarów. 12 lipca wprowadzono godzinę policyjną, która zabraniała młodzieży poniżej lat 16 przebywać na ulicach po 8 wieczorem latem i po 9 - zimą.

W roku 1963 /dokładne daty nie są potwierdzone/ wybuchły zamieszki w Krzywym Rogu, Odessie, Riazaniu, Baku i Omsku. W Odessie dokerzy odmówili ładowania masła na statek płynący na Kubę na znak protestu przeciwko brakom żywności i wysokim cenom w miejscowych sklepach. Zamieszki w Krzywym Rogu - ich źródło nie jest jasne - spowodowały wprowadzenie stanu wojennego i godziny policyjnej na mniej więcej tydzień.

W maju 1969 r. robotnicy Kijowskiej Hydroelektrowni zbrali się na wiecu, by zaprotestować przeciw koszarowym warunkom mieszkalnym. Demonstrację prowadził Iwan Hryszczuk, emerytowany major, który był "starszym" sali sypialnej robotników, dopóki nie został zwolniony za udzielenie pomocy pracownikom w uzyskiwaniu zezwoleń na pobyt stały.

W czerwcu 1969 r. robotnicy i personel biurowy zakładu w Czerwonogradzie /Lwowska Obłast/ strajkowali przez osiem dni żądając podwyżki płac za pracę na nocnej zmianie i usunięcia z pracy niektórych przedstawicieli dozoru. Wprawdzie większość ich żądań została spełniona, przywódców strajku wyrzucono później z pracy pod różnymi pretekstami, a jeden z nich został skazany na rok więzienia.

Latami 1970 - 1980. Amerykańskie źródła związkowe podawały, że w początkach 1970 r. miały miejsce strajki w zakładach pracy Kijowa, Witebska, Włodzimierz, Swierdłowska i w Kopiejsku w Czelabińskiej Obłasti. "Pewna liczba przerw w pracy" nastąpiła też na placach budowy w Moskwie i Leningradzie.

W grudniu 1971 r. około 200 robotników rafinerii w Baku zebrało się, by zaprotestować przeciw fatalnym warunkom pracy i zażądać podwyżki płac i wydłużenia urlopów. Na trzy godziny przed wiecem władze bezskutecznie próbowały mu zapobiec aresztując dziesięciu robotników i trzech inżynierów pod zarzutem organizowania protestów. Aresztowania otrzymali później wyroki więzienia z oskarżenia o działalność antyradziecką.

We wrześniu 1972 r. kilka tysięcy robotników strajkowało w Dniepropietrowsku przeciw zbyt niskim płacom i ciężkim warunkom życia. W czasie tłumienia strajku były ofiary w ludziach. Zamieszki w Dniepropietrowsku wybuchły także, jak podawano, w miesiąc później.

W grudniu 1972 r. strajkowali przez jeden dzień robotnicy fabryki maszyn rolniczych w Kamieńcu Podolskim. Żądali obniżenia norm produkcyjnych i podwyżki płac. Zwolniono trzydziestu robotników z ponad 20-letnim stażem pracy w zakładzie za rzekome podżeganie do strajku. Dwaj z nich zostali później skazani na 3 lata więzienia.

3 października 1973 r. około 660 robotników z dziennej i nocnej zmiany zakładów drzewnych Aleksotas w Kownie strajkowało z powodu redukcji płac. Służba bezpieczeństwa i różni przedstawiciele władz kowieńskich bezskutecznie skłonić robotników do pracy. 4 października przywrócono poprzednie stawki płacowe a robotnicy wrócili do pracy.

W r. 1975 /dokładna data nie jest znana/ pracownicy budowlani Kolei Bajkalsko Amurskiej zastrajkowali z powodu złej organizacji pracy. Dokładne informacje nie są znane.

W maju 1976 r. spontaniczny strajk dokerów wstrzymał przeładunek statków w Rydze.

w Rydze. Dokerzy protestowali przeciwko brakom żywności w sklepach. Cztery osoby otrzymały wyroki od dwóch do trzech lat więzienia.

14 grudnia 1977 r. zastrajkowali robotnicy zakładów przemysłu gumowego Inkaras w Kownie po tym, jak kierownictwo, za zgodą zakładowej organizacji związkowej, znacznie obniżyło płace zmniejszając dopuszczalne normy braków. Pierwsza zmiana jednego z oddziałów odmówiła wogóle pracy, a druga zastrajkowała na cztery godziny. Wezwano funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, ale poprzednie normy braków zostały przywrócone. W czasie przesłuchiwania przez milicję jeden z robotników został pobity. Mistrza zmianowego wyrzucono z pracy, inny przedstawiciel dozoru technicznego został zawieszony w czynnościach, a główny inżynier otrzymał po strajku nagane.

9 sierpnia 1979 r. zastrajkowali w Togliatti kierowcy autobusów, którzy drugim autobusem przegubowym zablokowali wyjazd z zajezdni, aby zapobiec kampanii strajku. Kierowcy przedstawili władzom listę piętnastu żądań, obejmujących sprawy od zwolnienia pewnego członka kierownictwa po poprawę warunków pracy i podwyżkę płac. Kierownictwo, związki zawodowe i aparat partyjny usiłowali nakłonić robotników do podjęcia pracy przed rozważeniem ich żądań. Kiedy kierowcy odmówili, władze skapitulowały i nie nastąpiły żadne natychmiastowe represje. Jedno ze źródeł podaje, że aresztowanie organizatorów strajku miało miejsce kilka miesięcy później, przyspieszając - bezpośrednio lub pośrednio - niepokoje w Togliatti w 1980 r.

Lata 1980-te. 6 i 7 maja 1980 r. nieznaną liczbą kierowców autobusowych w Togliatti zastrajkowała najszybciej protestu przeciw wyznaczeniu dodatkowych tras bez odpowiedniej podwyżki wynagrodzenia. Dołączyli do nich robotnicy 70-tysięcznego wydziału montażowego Zakładów Samochodowych w Togliatti, produkujących rocznie 660 tys. samochodów Żiguli /radziecki fiat 124/. Pracownicy fabryki samochodów mieszkają w dużym osiedlu mieszkaniowym około 15 km od zakładu, a tym samym ich komunikacja zależy od kierowców linii autobusowych. W 1980 r. robotnicy rozdrażnieni brakami żywności /zwłaszcza mięsa i nabiału/ przyłączyli się do kierowców. Jeden z obywateli radzieckich powiedział korespondentowi "New York Times", że "nieoficjalni przywódcy robotników w zakładzie zdobyli większy wpływ niż oficjalny związek zawodowy i pomogli w zorganizowaniu strajku". Ta grupa przywódców, jak podają źródła poinformowane, już wcześniej organizowała protest przeciw niewłaściwym warunkom pracy i spowodowała kilka 30-minutowych przerw w pracy. Jak poinformowano reakcja władz radzieckich w celu przywrócenia porządku była szybka; polegała jak zwykle, na zaopatrzeniu miejscowych sklepów w duże ilości żywności i innych dóbr konsumpcyjnych. Dzięki konsekwentnemu działaniu robotników zakładu w Togliatti wprowadzone tam udogodnienia socjalne i opiekę medyczną zalicza się do najlepszych w ZSRR.

7 i 8 maja w Zakładach Samochodowych w Gorkim, produkujących ciężarówki i inne pojazdy samochodowe, zastrajkowało kilka tysięcy pracowników montażu protestując przeciw lokalnym brakom żywności. Ręcznie pisane broszury z listą postulatów pojawiły się w kwietniu. Zaopatrzenie w żywność w miejscowych sklepach poprawiło się natychmiast po strajku. Czterej przywódcy strajkowi zostali jednak aresztowani. 2 czerwca 1980 r. jednodniowy strajk miał miejsce w Czelabińskiej fabryce traktorów. Szczegóły znane są tylko fragmentarycznie, ale sądzi się, że przyczyną niepokojów było złe zaopatrzenie w żywność w miejscowych sklepach.

W połowie czerwca 1980 r. zaraz po wyjeździe członka Biura Politycznego Andrieja Kirilenki, który wzywał do wydajniejszej pracy, pracownicy Fabryki Samochodów Ciężarowych w Nabierieżnych Czołnach strajkowali cztery godziny na znak protestu przeciw brakom żywności.

1 i 2 października 1980 r. około tysiąca robotników zastrajkowało w fabryce traktorów Katseremonditehas w Tartu w Estonii, żądając cofnięcia wprowadzonych niedawno zwiększonych norm produkcyjnych, wypłaty zarobionych premii i poprawy zaopatrzenia w żywność w sklepach. Specjalna komisja przysłana z Moskwy szybko spełniła dwa pierwsze postulaty. Jak donoszono, sukces strajkujących w Tartu stał się bodźcem do demonstracji w Tartu i w Parnu 10 października na rzecz niepodległości Estonii, przywrócenia na estońskie wyższe uczelnie studentów usuniętych za poprzednie demonstracje i z innych przyczyn.

W r. 1980 /dokładne daty nie znane/ informowano o strajku w miejscowości Nikel, na północny zachód od Murmańska i o strajku w Wyborgu, na północny zachód od Leningradu. Ten ostatni zorganizowano na znak protestu przeciw brutalności policji wobec robotników podczas poprzednich wystąpień.

W początkach 1981 r. donoszono o strajku górników węglowych w Workucie.

W końcu marca i na początku kwietnia 1981 r. odbyły się dwa strajki w kijowskim zakładzie projektowo-doświadczalnym Wszechzwiązkowego Naukowego Instytutu Badawczego Budowy Maszyn dla Produkcji Zwierzęcej. Pierwsze wystąpienia wywołane zostały zwiększeniem norm produkcyjnych bez jednoczesnego zwiększenia zarobków. Strajk doprowadził do przywrócenia poprzednich norm. W drugim wypadku główną przyczyną był brak wody w rejonie zakładów. Najbardziej godny uwagi jest fakt, że - według doniesień - organizatorzy strajku byli członkami zakładowych komitetów partyjnych i związkowych. W efekcie tego wystąpienia lokalny wodociąg został naprawiony. Dyrektora zakładów zwolniono jednak, poczyniono też pewne zmiany w kierownictwie zakładowej organizacji związkowej i partyjnej. W tym samym czasie miał miejsce strajk w zakładach produkcji betonowych elementów zbrojonych w rejonie Kijowa. Podobnie jak we wspomnianych wyżej zakładach maszyn dla produkcji zwierzęcej, sprawą sporną było podniesienie norm produkcyjnych bez wyrównania zarobków. Niewiele jest danych o wyniku strajku, wydaje się jednak, że został on rozstrzygnięty na korzyść robotników.

W sierpniu 1981 r. przez 1-2 dni strajkowali robotnicy Kijowskich Zakładów Motocyklowych protestując przeciw rozdziałowi premii i obniżce stawek akordowych. Robotnicy powrócili do pracy po przywróceniu norm obowiązujących poprzednio.

W 1981 r. donoszono też o wrzeniu robotników stolicy Łotwy, Rygi i "w różnych częściach Litwy".

Były też informacje o strajku 500 robotników na dwóch zmianach w Fabryce Autobusów im. Żdanowa w Pawłowsku /Leningradzka Obłast/ na rzecz poprawy "warunków ekonomicznych". Podobne strajki miały miejsce w innych fabrykach Pawłowska w ostatnich latach. Żądania robotników były zwykle spełniane.

Do niedawna strajki w ZSRR były epizodyczne. Zaburzenia występowały w jednym rejonie kraju i były tłumione; wprowadzenie wiadomości o protestach mogła dotrzeć do innych miast, jednak znaczenie samego wydarzenia było ograniczone. Poczynając od lat 1979 i 1980 zauważyć można odmienną tendencję. W Togliatti w latach 1979-80 i w Kijowie w r. 1981 wystąpienia następowały kolejno po sobie w tych samych zakładach. W Kijowie ponadto po dwóch strajkach w zakładach budowy maszyn miały miejsce strajki w dwóch innych fabrykach. Z tych czterech wystąpień w ciągu sześciu miesięcy trzy były następstwem podobnych decyzji kierownictwa - narzucenia wyższych norm produkcyjnych bez równoczesnego wyrównania zarobków. Od dawna wiadomo, że w Związku Radzieckim istnieje nieoficjalny obieg informacji; nie można w tej chwili określić jego roli w tych zdarzeniach i w wystąpieniach robotniczych w Pawłowsku, ale nie jest bezzasadny sąd, że informacja o jednym strajku była czynnikiem wywołującym następny.

Kolejna seria demonstracji miała miejsce, jak podawano wyżej, w Estonii i przypuszczalnie "w różnych częściach Litwy" w 1981 r. W drugich z kolei zaburzeniach estońskich kluczowym elementem był antyradziecki nacjonalizm, który mógł też wchodzić w grę w wypadkach na Litwie. W obu tych i w innych nierosyjskich rejonach połączenie wystąpień robotniczych ze zdecydowaniem antyradzieckimi i antyradzieckimi postawami zwiększa możliwość następujących po sobie zaburzeń.

Przedruk z: Betsy Gidwitz; "Wystąpienia robotnicze w ZSRR" Oficyna Copyright Warszawa 1983 r.

Z OSTATNIEJ CHWILI: Wyboły do Rad Narodowych wyznaczono na 17.06.1983r. W związku z tym jest jeszcze dość dużo czasu na zastanowienie się nad najefektywniejszą formą bojkotu.

DRÓDZY CZYTELNICY :

Cena naszego pisma wzrosła i wynosi obecnie 40 złotych. Jest to spowodowane wzrostem kosztów wytwarzania.

W związku z otrzymywanymi sygnałami, że pojawili się spekulanci wydawnictwami niezależnymi, zawiadamiamy:

KAŻDY DODATEK DO CENY /naszego pisma/ UWAŻAMY ZA SPEKULACJĘ.

Red.

----- X X XI -----  
Wydaje: Ruch Społeczny Solidarność - Sekcja Organizacyjna

Cena: 40 zł.